

Monika Milewska: Długi cień gilotyny

W rewolucyjnym dyskursie terror miał być prędko jak błyskawica, jak piorun spadał na wrogów i spalał ich na popiół. Anihilacja wroga miała być nie tylko całkowita i natychmiastowa, ale także sterylna, dzięki sterylnemu ostrzu gilotyny i języka. Do politycznego obiegu weszły wówczas tak niebezpieczne słowa, jak „czystka” czy „oczyszczenie” – pisze Monika Milewska w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „WCzK. Instytucjonalizacja terroru”.

Rewolucja francuska otworzyła światu wrota do nowoczesności. Zawdzięczamy jej wiele: zburzenie i tak już zmurszałych twierdz feudalizmu i współczesne muzealnictwo, prawa człowieka i system metryczny. Dziedzictwo tej nieodrodnej córki Wieku Świateł ma jednak także swoje bardziej mroczne strony. To rewolucja wyemitowała pierwsze w historii kartki na mięso i karała śmiercią spekulantów, to za jej czasów nie tylko otwarto Luwr, ale i bezpowrotnie zniszczono setki kościołów, klasztorów i pałaców – „wandalizm” to słowo wymyślone właśnie wtedy. Wśród wzorców metra, z których korzystać będą kolejne epoki, znajdował się również francuski system terroru.

Dzięki unowocześnieniu znanej od wieków gilotyny rewolucja zyskała niezwykle skuteczne narzędzie prowadzenia polityki wewnętrznej i forsowania swoich coraz bardziej radykalnych haseł. Gilotyna, wprowadzona jako obowiązujący instrument kaźni z przyczyn humanitarnych i egalitarystycznych, ze względu na swoją łatwość

obsługi i wydajność stała się dla jakobinów dodatkową pokusą rozwinięcia systemu masowych mordów politycznych i rządów opartych na terrorze. Jakobiński terror dotknął bezpośrednio co najmniej pół miliona Francuzów, a na gilotynie głowę straciło szesnaście i pół tysiąca francuskich obywateli. Dokładnie tyle samo Niemców zostało zgilotynowanych w latach 1933-1945. Jak pisze Daniel Gerould, Hitler chcąc niejako „zainauguować” swą władzę za pomocą gilotyny, kazał od razu zbudować dwadzieścia dodatkowych maszyn oraz zwerbować katów do ich obsługi. „Ale śmierć tysięcy ludzi, którzy zginęli pod jej nożem z rozkazu nazistowskiego reżimu, praktycznie przeszła niezauważona pośród straszliwej rzezi II wojny światowej. Masową eksterminację ludzi i jeszcze większe okrucieństwa realizowano wówczas przy pomocy bardziej nowoczesnych i znacznie sprawniejszych metod”[1].

Francuski terror był za to o wiele bardziej spektakularny niż jego dwudziestowieczne odpowiedniki (może z wyjątkiem rewolucji kulturalnej rozpętanej przez Mao Zedonga w Chinach). Wielki, codzienny spektakl gilotyny uczęszczany był przez tłumy paryżan wiwatujących, a czasem nawet tańczących po szczególnie udanym przedstawieniu. Takie zachowania tłumu charakterystyczne były dla dawnych kaźni, które stanowiły jedną z ważnych rozrywek mieszkańców średniowiecznych i nowożytnych miast. Wkrótce jednak masowość jakobińskiego terroru i nadmierna podaż ściętych głów doprowadziły do zmiany nastrojów społecznych. Paryżanie byli zmęczeni widokiem krwi. Wraz z nastaniem paroksyzmów Wielkiego Terroru gilotyna zostaje więc przeniesiona na przedmieścia, a miejsce pochówku ofiar – ściśle utajnione. Setki trupów wrzucanych potajemnie do zbiorowej fosy na cmentarzu Picpus przywodzą na myśl różne boleśnie bliskie nam obrazy.

W czasach terroru człowiek odzierany był ze swojej podmiotowości już za życia. Rewolucja stworzyła kategorię *suspects* – „podejrzanych”, do których zaliczano m.in. przedstawicieli dawnej szlachty oraz rodziny emigrantów. Można więc było trafić na gilotynę nie za swoje uczynki czy choćby poglądy, ale z racji tego, że poprzez więzy krwi przynależało się do określonej grupy społecznej, że – jak głosił jeden z wyroków – ssało się mleko z arystokratycznych piersi. Wyroki takie ferował Trybunał Rewolucyjny, z osławionym oskarżycielem publicznym Fouquier-Tinvillem w składzie. Zgodnie z prawem z 22 prairiala (10 czerwca 1794 r.) Trybunał mógł wydać tylko dwie sentencje: uniewinnienie lub śmierć, oskarżeni pozbawieni byli prawa do adwokata i świadków, a przysięgłym wystarczały „dowody moralne”. Słowo „podejrzany” oznaczało więc w zasadzie tyle, co „skazany”. Gdy do Trybunału przyprowadzono starca ze sparaliżowanym językiem i próbowano wytłumaczyć Fouquierowi, na czym polega problem, oskarżyciel zakrzyknął: „To bez znaczenia, nie potrzeba mi języka, ale głowy!”[2]. Rozprawy w Trybunale były otwarte dla licznie zgromadzonej publiczności, a procesy miały charakter zbiorczy i pokazowy. To z tamtego też czasu pochodzi tak chętnie później używana i pojemna semantycznie kategoria „wrogów ludu”.

Francuski terror wymyślił bowiem swój własny język, który w wieku totalitaryzmów przekładany będzie na niemiecki, rosyjski, polski, a może nawet chiński. W rewolucyjnym dyskursie terror miał być prędko jak błyskawica, jak piorun spadał na wrogów i spalał ich na popiół. Anihilacja wroga miała być nie tylko całkowita i natychmiastowa, ale także sterylna, dzięki sterylnemu ostrzu gilotyny i języka. Do politycznego obiegu weszły wówczas tak niebezpieczne słowa, jak „czystka” czy „oczyszczenie”. Jakobini obiecywali, że po czystce dantonistów kolejne czystki obejmą całą Francję, tak aby w Republice

nie pozostało żadne obce ciało. Zgodnie z tą logiką Trybunał Rewolucyjny „oczyszczał” świętą ziemię Wolności z konspiratorów, którzy ją kalali i plamili, francuscy żołnierze zaś „wymiatali” Wandę przy użyciu armat i „oczyszczali” ją za pomocą ognia. Terror postrzegany był zatem jako zabieg higieniczny, którego stawką były porządek, czystość oraz zdrowie. Powszechna Regeneracja Narodu odbywała się kosztem „zgangrenowanych członków”, a w operacji tej rolę lancetu pełniła gilotyna. Kamil Desmoulins, wciąż w tym samym kręgu znaczeniowym, mówił o „amputacjach Trybunału Rewolucyjnego”, ale i o zbawiennym „zwymiotowaniu brissotynów”, jakobini zaś określali księży i szlachtę jako „nieczystą zgraję istot zgangrenowanych... trędowatych, zadżumionych” [3]. Wrogów Republiki przyrównywano też do bezużytecznych gałęzi, robaczywych owoców i chwastów – „pasożytów na koszt społeczeństwa żywiących się substancją pożytecznych roślin” [4]. „Trzeba je wyrwać” – powtarzano.

Nie można było jednak „zamiatać” lub „wrywać” żywych ludzi, dlatego też ofiarom Terroru koniecznie trzeba było odebrać ich człowieczeństwo. Oczywiście, nie była to praktyka nowa, cały katalog sposobów dehumanizacji wroga dostarczył nam już Marek Tulliusz Cyncero w swoich czternastu filipikach przeciw Markowi Antoniuszowi. Rewolucja jednak ten starożytny katalog zdecydowanie wydłużyła. Sprowadzała swych przeciwników do rzędu podludzi: morderców, łajdaków, rozpustników, wyrzutków społeczeństwa. „Nie są to już wrogowie, których należałoby zwyciężyć, a łajdacy, których trzeba wytłuc” – czytamy o Wandejczykach [5]. Swoim ofiarom Rewolucja odbierała wszelką podmiotowość. „Nie chodzi o to, by je karać, lecz o to, by je unicestwić” – stwierdzał jeden z jakobińskich triumwirów – Georges Couthon [6]. Więźniom Terroru nie dawano szansy na poprawę, skruchę, odkupienie win. Czekala ich po prostu eksterminacja. Podobna była postawa rewolucjonistów wobec Ludwika XVI: „Chodzi nam nie

tylko o to, aby go sądzić, ile o to, by go zwalczyć”[7]. Jak pisze Maria Janion, „w mowach Saint-Justa i Robespierre’a nawet nie jest on już żywym potworem, jest martwą kukłą, której można oderwać głowę. To swoista technika r e f i k a c j i, d e h u m a n i z a c j i”[8].

Dehumanizacja króla wyraża się również w jego animalizacji. Po swej ucieczce do Varennes król staje się wieprzem, na jednej z karykatur zaganianym przez wieśniaka kijem do chlewa, na innej – wraz z całą swą świńską rodziną – odwożonym tam z wszelkimi honorami na wyścielonym sianem wozie, na kolejnej znów – w beczce wina topiącym swoją hańbę. Wszystkie te drwiny nie tylko ostatecznie podkopały autorytet monarchii, przyspieszając jej upadek, ale i uczyniły łatwiejszym sam akt królobójstwa, sprowadzony do zarżnięcia wieprza i posiekania go na tyle steków, ile jest departamentów w rewolucyjnej Francji, jak proponować będzie pewien deputowany – z zawodu rzeźnik. Podczas gdy Ludwik XVI jako ospały obżartuch przemieniał się nieodwołalnie w wieprza, jego znieawidzona przez ogół społeczność austriacka małżonka przybierała bardziej drapieżne formy: wilczycy, hieny, pantery, harpii lub szponiastego strusia (po francusku: *Autriche* – Austria, *autruche* – struś). Wrogów przyrównywano też często do tygrysa – zwierzęcia skrajnie niebezpiecznego, które najlepiej natychmiast zabić. Tygrys był doskonałą figurą obcego – nie tylko jako stojąca w całkowitej opozycji do cywilizowanego człowieka nieobliczalna dzika bestia – ale i jako zwierzę egzotyczne, jako emigrant z dalekich, obcych krain. Z tych samych względów popularne były też jadowite gady, sępy, krokodyle, hydry i inne wielogłowe monstra. Takie przedstawienia wykluczały wroga nie tylko ze społeczeństwa, ale i z porządku natury, monstrualność traktując jako jej wybryk, potworne wynaturzenie. W rewolucyjnym bestiariusz natomiast nie znajdziemy raczej tak nachalnie w dwudziestym wieku eksploatowanych porównań ofiar do

wszy, szczerów, czy nieodkrytej jeszcze wówczas nawet przez entomologów stonki. Na jednej z karykatur pojawia się za to odniesienie do biblijnej szarańczy. Takim mianem jednak określani zostają sami jakobini, niosący terror i spustoszenie w całej Francji.

Francuscy siewcy terroru, podobnie jak ich późne, dwudziestowieczne wnuki, nie poczuli się do odpowiedzialności za swoje zbrodnie. Oskarżyciel publiczny Fouquier-Tinville zasłaniał się prawem, którego był jedynie skrupulatnym wykonawcą. „Nie można poczytywać mi za zbrodnię i pod żadnym względem nie jestem odpowiedzialny za nieszczęścia i niedogodności, które mogą z tego wynikać, gdyż byłem jedynie bytem pasywnym, trybami lub sprężyną, które wprawiały w ruch prawo”[9]. Małeńki trybik w wielkiej maszynie terroru – czyż nie brzmi to aż nazbyt znajomo?

Monika Milewska

Przypisy:

[1] D. Gerould, *Historia gilotyny*, tłum. A. Kruczkowska, Gdańsk 1996, s. 199.

[2] B. Cortequisse, *La Sainte Guillotine*, Paris 1988, s. 241.

[3] B. Baczeko, *Comment sortir de la Terreur*, Paris 1989, s. 178.

[4] *Le glaive vengeur de la République française*, Paris rok II.

[5] G. Babeuf, *La guerre de la Vendée et le système de dépopulation*, wyd. R. Secher i J.J. Brégeon, Paris 1987. s. 26.

[6] J.-F. Fayard, op. cit., s. 219.

[7] M. Janion, R. Forycki, *Fantazmat ściętej głowy*, „Twórczość”, nr 7, 1989, s. 52.

[8] Ibidem.

[9] *Réquisitoires de Fouquier-Tinville*, wyd. H. Fleischmann, Paris 1911, s. XI.